

Rzeź pamięci

27 lipca 2015

Tragiczna historia wojennych losów Polaków na Wschodzie jest chyba najbardziej bolesnym tematem, zarówno między Polakami, jak i w stosunkach międzynarodowych. Tym bardziej przykro, kiedy w sposób instrumentalny wykorzystywana jest dla celów bieżącej walki politycznej.

Kolejna rocznica rzezi wołyńskiej przeszła w Polsce niemal bez echa: zwykle skore do podbijania historycznego bębena i zbierania punktów za „patriotyzm” władze państwowe powstrzymały się od górnolotnych wypowiedzi, wystawnych capstrzyków i gromkich apeli. Pamięć pomordowanych setek tysięcy rodaków czczona była, podobnie jak w zeszłym roku po cichu, dyskretnie, niemal wstydliwie. W imię niezadrażniania stosunków z sąsiadem i budowy lepszej wspólnej przyszłości historia poddana została politycznej cenzurze i zeszła na plan dalszy wobec linii na pojednanie narodów i polityczny sojusz.

Pomimo czysto po ludzku bolesnego aspektu moralnego, w całej tej chirurgicznej operacji na pamięci narodowej, można spróbować doszukiwać się elementów pozytywnych: oto w imię świetlanej dobrosąsiedzkiej przyszłości Polska wspaniałomyślnie przechodzi do porządku dziennego nad przeszłością, wybacząc zbrodniarzom ich dawne przewiny. Aby budować dobre relacje z Ukrainą, zamykamy trudne rozdziały wspólnych dziejów i skupiamy się na tym co łączy, a nie tym, co dzieli. Taka postawa, choć trudna do zaakceptowania emocjonalnie, może budzić podziw z punktu widzenia politycznej dalekowzroczności i strategicznej sprawności. Jest jednak jedno „ale” które psuje sielankowy obraz.

Rzecz w tym, iż polskie władze, elita intelektualna oraz media traktują historię państwa i pamięć narodu w sposób instrumentalny, bez wahania stosując wobec różnych jej aspektów podwójne standardy. Oto bowiem okazuje się, iż Polak

zamordowany przez ukraińskiego nacjonalistę na pamięć, hołdy i pomniki nie zasługuje, powinien cicho leżeć pod ziemią i nie przeszkadzać w budowaniu przyjaźni, a ten zamordowany przez bolszewików w Katyniu czy wywieziony na Sybir jest bez ustanku odkopywany, aby z jego pomocą budować obraz Rosji jako wiecznego wroga Polski i zagrożenie dla jej obywateli. W kontekście stosowanej obecnie różnej wagi polskiej śmierci i nieszczęść, w zależności od aktualnych potrzeb propagandowych i politycznych okazuje się, iż o jednych ofiarach wypada i należy pamiętać, a inne powinny zostać zapomniane. Prowadzona w ten sposób polityka historyczna jest nie tylko obraźliwa dla świadomych historycznie obywateli i niegodziwa wobec ofiar i ich rodzin, ale także w najbardziej pragmatycznym sensie szkodliwa dla polityki zagranicznej, w tym także wobec Ukrainy.

Po pierwsze powoduje obniżenie w świadomości ludzkiej rangi wydarzeń historycznych: z niekwestionowanych, twardych faktów, stają się one plasteliną, „narracją”, którą można kształtować w dowolny sposób w zależności od potrzeb i koniunktury. I jeżeli sama Polska pozwala sobie na takie traktowanie własnej historii, to trudno liczyć, aby inni odnosili się do niej z większą atencją. Żonglerka moralną oceną Katynia i Wołynia rozgrzesza nie tylko krajowych, ale także zagranicznych „macherów” od historii, którzy zyskują moralne prawo do pisania jej na nowo według własnych ocen i interpretacji. I kiedy kolejny raz usłyszymy o „polskiej winie za Holocaust” i „polskich obozach śmierci” trudno będzie w jakikolwiek sposób dyskutować z autorami tych stwierdzeń: w końcu same polskie władze, media i autorytety traktują historię jak glinę, z której jedne figury lepi się coraz większe, a drugie rozwałkowuje i przerabia tak, aby straciły swoją pierwotną formę i znaczenie. Dewaluacja historii przez samych Polaków prowadzi do tego, iż nikt na świecie nie będzie odnosił się do niej z szacunkiem: w przyszłości mogą powstać najbardziej absurdalne interpretacje, które zyskają pełnoprawne miejsce obok faktów i z czasem mogą całkowicie je zdominować.

Po drugie, sprowadza historię do narzędzia bieżącej walki politycznej. Zgodnie z obecnie obowiązującą interpretacją wydarzeń II Wojny Światowej, Rosja zawsze popełniała wobec Polski tylko grzechy, a Ukraina prowadziła się cnotliwie, do tego stopnia, iż jak dowiedzieliśmy się od ministra spraw zagranicznych, Oświęcim wyzwolili Ukraińcy: w danym wypadku była to efektowna próba wysondowania w jakim stopniu politycy i media wpływać mogą na świadomość historyczną obywateli – okazuje się, iż w wielu wypadkach całkowicie, to znaczy tworzyć nie tyle nowe interpretacje, co po prostu nowe fakty. Jest to taktyka tyleż ciekawa z punktu widzenia technologii informacyjnej, co niebezpieczna: jeżeli polska polityka historyczna polega na dostosowaniu faktów z przeszłości do bieżących potrzeb polepszenia lub pogorszenia stosunków z sąsiadami, to nie należy dziwić się, iż tak samo postępować będą z nami inni. W każdym momencie, możliwe będzie wyciągnięcie dowolnego faktu i użycie go do zaatakowania Polski i obniżenia jej autorytetu międzynarodowego, co jest niezwykle niebezpieczne w naszym regionie Europy, gdzie trudno znaleźć narody nie mające wobec siebie „za uszami”: w jakimiś momencie historii każdy walczył z każdym i celem naszego pokolenia jest polityczna dezaktywacja tej trudnej historii w imię niedopuszczenia do jej powtórzenia. Polska postępuje dokładnie odwrotnie, wyciągając z historii trudne momenty w celu bicia w kraje uznawane obecnie za politycznych przeciwników, co rzecz jasna wywołuje efekt reakcji i rozgrzesza wszystkich tych, którzy chcą używać historii do walki z polskimi interesami.

Po trzecie wreszcie, oficjalne milczenie w sprawie Wołynia i próby utopienia rzeczywistości tamtej zbrodni w terminologicznej wodzie w rodzaju określeń „wypadki”, „wydarzenia” czy „trudności w stosunkach” powoduje narastanie w narodzie wewnętrznej opozycji i kształtowanie się podziemia narodowej pamięci: im bardziej oficjalne media i politycy starają się umniejszyć tamtą zbrodnię, tym większe rozmiary i znaczenie przypisują jej ludzie, w których to pranie mózgu

wywołuje sprzeciw. I prędzej czy później potok poczucia krzywdy i chęci odwetu weźmie górę nad polityczną poprawnością: przeleje się przez tamę nieformalnej cenzury powodując ogromne szkody i na długo psując stosunki z Ukrainą. Problem ze zbrodnią wołyńską jest bowiem taki, iż niezależnie od postmodernistycznych prób pokrycia jej milczeniem pod hasłem, iż „prawda leży po środku i każdy a swoje racje”, miała ona miejsce, dotyczyła konkretnych ludzi, czasu i miejsc. I jeżeli problem ten nie zostanie zdjęty z porządku dnia stosunków polsko – ukraińskich w sposób uczciwy, to będzie powracał bumerangiem w kolejnych pokoleniach: tym silniej, im bardziej intensywne będą próby udowodnienia, iż są to fakty bez znaczenia.

Zmowa milczenia wokół Wołynia jest więc szkodliwa nie tylko dla zgody wewnątrz narodu i budowy konstruktywnych relacji z sąsiadami, ale przede wszystkim dla stosunków z samą Ukrainą: stanowi bombę zegarową, do której każdego roku dokładane jest coraz więcej materiału wybuchowego. I jeżeli obie strony nie przystąpią do jej rozbrojenia, to w którymś momencie wybuchnie ona powodując trudne do zagojenia rany i obrażenia.

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: pl.SPutnikNews.com